№ 40 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze.) 1837.



(BRÜGGE.)

BRÜGGE.

Brügge stolica zachodniéj Flandryi, jak wszystkie inne miasta holenderskie, wzrosło przez handel; w teraźniejszym jednak czasie tak dalece upadło, iż nie więcéj mu z dawnéj wielkości pozostaje nad to, co jest potrzebném do okazania sprzeczności między przeszłym a obecnym jego stanem. Miasto odległe około jednéj mili od brzegów morza, położone jest na równinie. Piękny kanał idący z Gandawy do Ostendy, przez nie przechodząc, stanowi dlań bardzo dogodny związek z morzem, a tak jest głęboki i széroki, iż okręty od 200 do 300 beczek, wygodnie po nim przepływać mogą. Jedno ramię tego kanału prowadzi do Sluys, które przed odłączeniem go od Flandryi i za jego związku ze zjednoczonymi prowincyami, port miasta Brügge stanowiło. Początek miasta odnoszą do VII wieku: wtenczas z ruin odebranego Normandom Oudemburga założoném bydź miało; nazwanie zaś swoje, jak powiadają, otrzymało od mostu, który się między Oudemburgiem i innémdawném miastem miał znajdować. Już w IX wieku handel Brügge był w stanie kwitnącym, a jednym wiekiem późniéj Baldwin hrabia Flandryi murem je oprowadził. W połowie X wieku ustanowiony został w niém jarmark, w przeciągu zaś następnych cztérechset lat, przemyślni jego obywatele do wysokiego stopnia bogactwa i poloru towarzyskiego doszli. Wyrabianie płótna, jakiém oddawna miasta flandryjskie się odznaczały, stało się dla Brügge bogatém źródłem zysku, a połów śledzi dostarczył mu od XIV wieku nowych korzyści. W połowie XIII wieku, miasta Hanzeatyckie weszły z niém w stosunki, i zrobiły z niego wkrótce jednę z największych swoich faktoryj. Handel między północną a południową Europą za pośrednictwem miast nad morzem niemieckiém położonych, stał się znaczącym, lecz żegluga była ówcześnie na tak niskim jeszcze stopniu, iż w przeciągu lata niemożna było z morza baltyckiego zapłynąć na śródziemne, i nazad powrócić; należało więc koniecznie na środku drogi obrać stanowisko, gdzieby kupcy towary swoje składać i wymieniać mogli; właśnie też na ten cel Brügge wybrano. Przybywali tu nawet kupcy włoscy a mianowicie weneccy, i przywozili kosztowne towary Wschodu; w zamian zaś wykupywali ztąd północne przedmioty handlu, szczególniéj: żelazo, miedź, len, konopie i drzewo okrętowe. Stosunki handlowe między Brügge i Anglią były bardzo znaczne, mianowicie gdy przez ustalenie w niém faktoryi Hanzeatyckiéj, wielkiego wzrostu nabyło. W końcu XIII wieku kupcy Brüggscy otrzymali prawo zakupywania wełny w Anglii, Irlandyi i Szkocyi; a w 50 lat późniéj samo miasto stało się miejscem składowém, do którego przybywała wszystka wełna z Anglii wychodząca; wprawdzie nieco późniéj przywiléj ten i Calais podzielać z niém zaczęło, lecz za to w połowie XIV wieku, w ściślejsze jeszcze stosunki weszło z Anglią, i stało się miastem składowém wszelkich wełnianych angielskich wyrobów. Od czasu założenia swego aż do wzrostu, ulegało to miasto licznym nieszczęściom, mianowicie z powodu ogromnych pożarów niejednokrotnie ucierpiało; lecz najwięcéj mu szkodziły ciągłe zatargi, jakie ufni w swoje bogactwa obywatele tego miasta, bezustannie z hrabią Flandryi prowadzili. Nawet związek hanzeatycki nie małe znosił przykrości, z powodu zbytnich wymagań mieszkańców tego miasta, których zuchwałe żądania nie rzadko tak daleko bywały posunione, iż Hanzeatowie zamyślali nawet o zerwaniu wszelkich z niémi stosunków. Brügge w XIV i XV wieku doszło do szczytu swojéj pomyślności. Stało się wtenczas ogromnym składem towarów, w którym ludy europejskie opatrywały wszelkie swoje potrzeby. Obywatele jego w sposobie życia, mieszkaniach i ubiorach, okazywali tyle przepychu, iż nim nietylko dumę książąt obrażali, ale nawet i zazdrość obudzić w nich potrafili. Gdy Filip Piękny pokonawszy Flandryą, przybył do Brügge ze swoją małżonką, wówczas królowa tak dalece była udeżona świetnością i przepychem żon obywatelskich, iż wyrzekła: „ja sądziłam że tutaj jedyną tylko będę królową, lecz teraz postrzegam, iż jestem jedną ze stu."

W téj świetnéj epoce stanu miasta, oprócz hanzeatyckich i angielskich, mieli w niém także swoje faktorye kupcy francuzcy, szkoccy, hiszpańscy, włoscy, niemieccy, szwedzcy i duńscy. Upadek Brügge zaczął się z 1487 rokiem, w którym spór się rozpoczął, pomiędzy miastem i arcy-księciem Maxymilianem. Przez lat 10 ciągnęła się walka, i chociaż mieszkańcy praw swoich upornie bronili, jednakowoż w tym czasie handel ich znacznie podupadł. Maxymilian zamknął ich portowe miejsce Sluys, i tym sposobem przeciął im związek z morzem. Handel tego miasta przeszedł do zawziętych jego współzawodników Amsterdamu i Antwerpii, które przychyliwszy się do strony arcy-księcia, wszystkie przywileje handlowe otrzymały, z jakich

uprzednio wyłącznie tylko Brügge korzystało. Szczególniéj zyskała Antwerpia, która od tego czasu na wysokim stopniu zamożności stanęła. Większa część zagranicznych kupców do niéj się przeniosła, tylko Anglicy 1515 r. i Hiszpanie, raz jeszcze do Brügge powrócili. Zaledwie jeden wiek upłynął, a znowu upadające miasto odzyskało część swojéj dawnéj zamożności. Nagła utrata Calais w roku 1588 spowodowała Anglików, iż Brügge obrali za główny skład handlu wełnianego; tak więc pomimo swego upadku, zatrzymało jeszcze znakomite miejsce pomiędzy wszystkiémi rękodzielniczemi miastami Europy; lecz ta nowa zmiana w jego pomyślności była tylko przemijającą, albowiem z powodu wypadków wojennych i nieszczęśliwego wpływu prześladowań religijnych, wszystkie zyski których Flandrya jako kraj rękodzielniczy używała, wprędce do innych państw przeszły.

Dzisiaj to miasto przedstawia widok porządny a jednak smutny, albowiem szérokie jego ulice są ciche i puste. Domy z wysokiémi szczytami, noszą piętno budownictwa gotyckiego, jak to na przedstawionéj rycinie widzieć można. Wyniosła wieża, która w głębi jéj wygląda, należy do dawnego ratusza, jest 360 stóp wysoka, a wstępuje się na nią po 535 stopniach. Widok z wiérzchołka wieży jest rozległy, i przedstawia piękną panoramę miasta, oraz obszernych, lecz płaskich flandryjskich okolic. Nadto wieża ta słynie z harmonii dzwonów swoich, co trzy kwadranse różnotonnym odzywających się dźwiękiem.

ANGLIA W ROKU 1835.

(CIĄG TRZECI.)

4 *Kwietnia* 1835.

Wczoraj rozesłałem znowu kilka listów polecających w różne strony miasta: im więcéj je poznaję, tym bardziéj zadziwia mię jego wielkość, rozmaitość, działalność i bogactwo. Sklepy kupieckie nie mogą równać się z paryzkiémi co do gustu i świéżości, ale jakaż ilość! jakie zapasy dla całego świata!

Napisy nad sklepami stosują się często do zastrzeżeń rządu, i tak, kupiec herbaty np. zapewnia w licznych słowach, iż się brzydzi, tak nazwanym wolnym handlem *(miserable stuff caled free trade)*; drugi niepomny, że naśladuje szatana, zaprasza w długiéj przemowie na owoc zakazany — pomarańcze.

O tutejszym sposobie jeżdżenia zdaje mi się żem już wspomniał. Nie będę mówił o znanych dobrze dorożkach, z ich wygodami i niedogodnościami. Dwukonne też powozy podobne naszym koczom, nie ściągają uwagi żadną właściwą sobie różnicą; przeciwnie się dzieje z jednokonnémi kabryoletami: w Wiedniu niéma ich wcale, w Neapolu woźnica siada z boku, u nóg pana lub damy, których wiezie, z ciałem pochyloném w prawą stronę: w Paryżu siedzi obok pana lub damy; tutaj jadący sam jeden jest w powozie, a woźnica ma dla siebie po prawéj stronie bardzo szczupłe siedzenie, przylepione do kabryoletu nakształt jaskółczego gniazda — z tego wszystkiego uznałbym za najlepszą i wybrał dorożkę. W wielkich pojazdach zwanych omnibus, siada sześć do siedmiu osób z boków naprzeciw siebie; wchód do powozu jest przez tylną ścianę. Pojazdy takie noszą rozmaite imiona zacząwszy od Cesarzów i Nelsona, aż do nazwisk właścicieli, zwierząt nawet i t. p. Każde przejechanie bliższe czy dalsze, kosztuje 6 penców, czyli złoty polski; chcąc jednak na dłużéj nająć woźnicę, trzeba mu zapłacić daleko drożéj niż w Berlinie; chociaż zdaje się, iż i u nas wkrótce naśladować zaczną zwyczaj londyński.

Z uprzedzającą i szczérą grzecznością przyjęty zostałem w trzech klubach, w Ateneum, *travellers* i Clarence-klub — znalazłem towarzystwo, książki, dzienniki, jedzenie — pomyślano więc i o ciele i o duszy.

Wczoraj byłem na obiedzie u arcy-biskupa C — człowieka uprzejmego, znającego świat, i pełnego wiadomości; z tego jednego obiadu, możnaby wnosić o różnicy, istniejącéj pomiędzy sługami wysokiego kościoła anglikańskiego a niemieckiego; wyczerpałby on całomiesięczne naszych pastorów dochody; co mówię, całoroczne, gdyby przyszło sprawiać srébrne łyżki, noże, widelce, talérze, półmiski i dzwony. Jest to za wiele podług surowych prezbiteryanizmu przepisów, za mało w porównaniu ze zbytkiem naszych dawniejszych arcy-biskupów i biskupów. Jeśli tak wielka różnica majątków cierpianą będzie, porobią się pomiędzy duchownemi niesnaski i stronnictwa. Ubogi jednak kościół, nie zawsze z powodu ubóstwa swego bywa najlepszym, bo tam gdzie wszyscy bogatsi i możniejsi usuwają się od zawodu duchownego, a przez to pozbawiają go powierzchownego blasku i okazałości, pokazać się też może wkrótce i brak innego rodzaju.

*

5 *Kwietnia.*

Wczoraj pracowałem w muzeum, rozesłałem znowu parę listów i oglądałem po raz piérwszy most londyński i soutwarkski; ten ostatni mniéj od piérwszego zwiedzany bywa (może dla tego że się go za mniejszą opłatą przechodzi). Budowa obu mostów jest śmiała, mocna, széroka i piękna: najwspanialszy widok z londyńskiego mostu od gmachu celnego ku Tamizie; co za mnóstwo okrętów! jaki ruch i działalność! czémże jest obok tego Paryż ze swémi czółenkami snującemi się po Sekwanie? Przyznać jednak trzeba, iż tutaj za to braknie owych pięknie ozdobnych statków ciągnących się wzdłuż Sekwany, które tak świetny rzut oka dla Paryża tworzą. Rzym i Wiedeń niemniéj pozbawione są téj ozdoby, a Berlin w części ją tylko posiada. — Wieczorem pan M — zaprowadził mię na Filarmoniczny koncert, za co podwójną wdzięczność mu winienem, z powodu trudnego udzielania biletów. Sala jest duża, oświecona dziesięcią wielkiémi świecznikami, z wiérzchu płasko sklepiona. Pomiędzy oknami (które wieczorem lustrami pokrywają) wznoszą się w górę starożytne koryntskiéj architektury kolumny ścienne; zresztą wszystkie ozdoby są mało znaczące: w jednym końcu sali znajduje się między dwoma kolumnami, rodzaj loży królewskiéj, naprzeciwko miejsce dla orkiestry, środek sali zapełniony ławkami i z każdego boku po trzy rzędy podobnychże ławek, tak jak w akademii śpiewania. Dawano naprzód nową symfonią Maurera. Nie braknie jéj na oryginalności i sztuczności, lecz zbyt długa i zupełnie w nowym przeciążonym chromatycznym rodzaju ułożona. Potém nastąpiła fantazya Haydna z Orfeusza, niezwykle prosta; osobliwie w porównaniu z symfoniją; daléj — śpiéw pana Parrys miękki i przyjemny, lecz pozbawiony siły i jędrności.

Arya z *Donna del lago* — śpiéwana przez pannę Brambilla: „*Ellena! o tu, eh! jo chiamo.*" Ile razy słyszę kompozycye Rossyniego, tyleż razy dziwię się jak w nich muzyka do słów się nie stosuje; niepodobna by mi było nigdy z melodyi sądzić o wyrazach lub z wyrazów domyślić się melodyi. Brambilla, *mezzo soprano*, wykonywała w najwyższych tonach rulady tak dobrze i piano, iż głos jéj niknąć już prawie zaczynał, gdy nagle przeszła do fortissimo, z wielkim podziwieniem słuchaczy; mnie przyznam się, przejście to niezachwyciło; było raczéj ostrém i zuchwałém niżli miłém i szlachetném. Rozumiem iż niema tu potrzeby rozbiérać szczegółowie téj metody, któréj Pisaroni daleko bardziéj po mistrzowsku używać umiał. — Dawniejsza uwertura z Leonory, gorsza od nowéj.

Nastąpiła druga część koncertu — Jowisz, symfonija Mozarta. Domyślałem się że pod tym tytułem znajdę symfoniję z C — dur, i zgadłem. Była to bezwątpienia najświetniejsza część koncertu — Scena Pietra z Abano Spohra odśpiéwana przez mistriss Bishop. Jeżeli nowsi śpiéwacy włoscy za mało dbają o text aryi, to nowa szkoła niemiecka wpada w błąd przeciwny, zbyt się zajmując wyraźném oddaniem każdego słowa we właściwém jego znaczeniu. Pani Bishop mierną jest śpiéwaczką; pani Grünbaum przewyższa ją o tyle, co pani Hähnel Brambillę. Pan Morri, dobrze się wyuczył koncertu Bethowena na skrzypcach, lecz zdaje mi się iż jest ślepym tylko wykonywaczem. W kwintecie Mozarta pan Wilman bardzo dobrze i miło grał na klarynecie. Miał jeszcze nastąpić tercet z *Cosi fan tutte* — (który słyszałem nieraz lepiéj wykonany) i uwertura z Euryanthy Webera, lecz spodziéwam się, iż mię nie zganisz żem odszedł przed ich zaczęciem do domu, by się o północy spać położyć. — Gdybym śmiał po jednym koncercie dawać zdanie, i porównywać w tym względzie Paryż z Londynem, powiedziałbym, iż ilość instrumentów jest może równą, lecz w paryzkiéj sali brzmią one lepiéj, a smyczkowa i dęta muzyka francuzka przewyższa o wiele angielską. Wreszcie co się tyczy orkiestry, tutaj wyraźnie słyszéć można, że muzyka wykonaną jest przez wielu ludzi; gdy w Paryżu przeciwnie, całość zdaje się bydź zdziałaną pociągnięciem jednéj ręki i uczuciem jednéj duszy. We wczorajszym koncercie postrzegałem pewne drgania i nierówność gry; jak kiedy w rzęsisto oświeconéj sali, widziéć można pomimo ogólnéj jasności, przyćmione i drżące światełka pojedyńczych świéczek. W Paryżu oczekiwania moje przewyższonémi zostały; tutaj nie byłem tyle zadowolniony co wielu innych, którzy się wahali któréj stolicy przypisać pierwszeństwo. — W obu muzyka głosowa niższą jest od instrumentalnéj.

—— Każdy wié, że Pan Hallam jest szacownym autorem: ja go poznałem jeszcze jako najprzyjemniejszego człowieka: przez grzeczność dla mnie, zaprosił do siebie panów Palgrave i Cooper — piérwszy jest tłómaczem wybornéj historyi starożytnéj Anglii, drugi ułożył we dwóch tomach skarby historyczne i wiele ważnych pism drukiem ogłosił. Oba ofiarowali mi jak najgrzeczniéj usługi swe i

pomoc, tak, żem się we względzie naukowym znalazł prawdziwie w *embarras des richesses*.

Liczba listów polecających wzrosła w obiegu swoim do 112 — roznoszę je kolejno: niektóre zostają bezskutecznémi, inne służą mi nadspodziéwanie; najwdzięczniejszy im jestem, kiedy mają jaki stosunek z pracami mojémi.

Sądząc z opisów i doniesień jakie często w Niemczech słyszemy, możnaby mniemać że Anglicy są powiększéj części głupcami, lub wszystkich cudzoziemców za takich mają, — czcza gadanina! — Rozsądni ludzie w Anglii nie różnią się od rozsądnych ludzi całéj Europy i niedostrzegłem w nich żadnych szczególniejszych zwyczajów ni dziwactw: w ubraniu ich nie uderza najmniejsza oryginalność, a wieści o pedantycznem upodobaniu w bieliznie, są zupełnie fałszywe. Codziennie zdarza mi się tu widzieć cienką i grubą bieliznę, a nawet upowszechnione bardzo używanie pół bawełnicznych płócien, wiem pewno żeby się wcale niepodobało naszym krytykom żeńskim. Niemcy, Francuzi nieustępują ani na włos jeden Anglikom w ochędóstwie; ta tylko zachodzi różnica, iż w Londynie bielizna bardzo prędko się brudzi, a zatém często zmienianą bydź musi: również częściéj i staranniéj trzeba tu twarz i ręce umywać, bo choćbym wyszedł na ulicę tylko co umyty, za powrotem do domu w godzinę pewny jestem znaleść na twarzy przynajmniéj ze dwanaście czarnych kropek. Niemniéj bezzasadnémi są przestrogi, jakoby na ulicach miało się bydź w niebezpieczeństwie jeśli nieodebrania jakiéj obelgi, to przynajmniéj zostania wyśmianym; chciałem się o tém przekonać i umyślnie żądałem różnych objaśnień lub pomocy, zacząwszy od ludzi porządnie ubranych, aż do węglarzy i chłopców ulicznych; lecz za każdą razą udzielono mi ich z taką grzecznością, dobrą chęcią i dokładnością, jakich rzadko gdzie cudzoziemiec doświadczyć może. Niektórzy towarzyszyli mi sami do wskazanego miejsca bym nie zbłądził, bez żadnéj nadziei ani myśli o nagrodzie, rozpytywali się u drugich jeżli nieumieli sami odpowiedzieć na moje pytania: jeden nawet dopędził mię pamiętam aż na końcu ulicy by mię ostrzedz iż się pomylił wskazując drogę na prawo, bo w lewo iść należało. Niemniéj błędne mają u nas wyobrażenie o chodzeniu piechoto i jeżdżeniu; naprzód, przy ciągłym ruchu krążących po Londynie pojazdów, pan domu nie byłby nawet w stanie zobaczyć, jak zaproszony gość przybywa do niego; powtóre mógłżebym arcybiskupa Cantorberskiego, mówcę Abercrombie, lorda Holand i innych, tak ograniczonémi sądzić, iż mię uważać będą za bogacza gdy do nich przyjadę starą najętą karetą? albo że mnie uznają niegodnym swego towarzystwa gdy piechoto przyjdę? — Ja zatém postępuję sobie tutaj tak, jak i wszędzie; jeżli droga nie jest daleką, a pogoda służy, idę piechoto; gdy zaś mało mam czasu do stracenia, lub złe jest powietrze, wsiadam do powozu.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

ŻYWO POGRZEBANY.

Wypadek prawdziwy. (*)

Długo chorowałem na gorączkę, siły moje upadały stopniami; lecz o ile życie fizyczne nikneło, o tyle wzmagały się uczucia duszy i uciążliwe przekonanie o istnieniu. W oczach lekarza i w milczącéj boleści towarzyszów, czytałem mój wyrok: nie mogli ukryć iż nie mają żadnéj nadziei, i ja zrozumiałem, że się dla mnie wszystko w tém życiu skończyło. Jednego wieczora nastąpiło przesilenie w chorobie mojéj; uczułem nadzwyczajne drganie we wszystkich członkach i szum w uszach, podobny do szmeru strumyka. Fantastyczne widziadła, zgoła mi nieznane, tłumnie unosiły się nad łóżkiem; były świątłe, przezroczyste i bez ciała. Wszystko co mnie otaczało, przybierało postać poważną i promienistą. Pragnąłem wstać, lecz członki były odrętwiałe. Nadeszła chwila w któréj myśli moje przyszły w całkowite zamieszanie: niepojęta bojaźń powiększała rozprzężenie się umysłowe. Uspokoiwszy się nieco, zacząłem powracać do siebie: pamięć się rozjaśniała, mogłem już czuć w całéj pełności duszy, lecz nie byłem w stanie zrobić najmniejszego poruszenia. Słyszałem jęki przyjaciela; łzy jego upadały na twarz moję, i wtenczas posłyszałem głos służącéj: „już skonał! już skonał!"

Niepodobna opisać jak mię przeraziły te wyrazy złowieszcze. Całą wolą pragnąłem przekonać ich że się mylą, lecz pomimo usilnego natężenia sił żywotnych, nie mogłem nawet otworzyć oczu, nietylko się poruszyć.

(*) Zdarzenie to przytrafiło się około r. 1820 i ogłoszoném zostało w Hollandyi przez „Towarzystwo dobra ogólnego." (*Maatschappij Tot nut van t'Algemeen*), dla przestrogi tych, którzy zawcześnie i bez oczywistéj oznaki śmierci, grzebią umarłych.

Mój przyjaciel, z nieudaną boleścią, zbliżywszy się do mnie, dotknął się ręką mojéj twarzy i zamknął mi oczy. Wtenczas zniknął dla mnie ten świat tak piękny, a pozostały tylko słuch, czucie i cierpienie. Słyszałem dosyć wyraźnie jak będący w pokoju moim ludzie, rozmawiali z sobą i ze słów ich domyśliłem się, iż przyjaciel mój wyszedł. Czułem jak *pogrzebnicy* (Begraveniss-onderneemers) obmywali i ubiérali mnie. Ich obojętność była dla mnie przykrzejszą niżeli boleść przyjaznych. Przewracając mnie z boku na bok, śmieli się prawie na całe gardło, i bezwstydnie szydzili z tego, co już nazywali trupem człowieka. Przyodziawszy mnie należycie, łotry te ustąpili miejsca zwyczajnym obrzędom. W przeciągu trzech dni nawiedzali mię koledzy i znajomi; słyszałem ich szepty, niektórzy nawet dotykali się do mnie palcami. Na trzeci dzień jeden z odwiedzających odezwał się, iż już trupem słychać. Wreszcie przyniesiono trumnę i włożono mię do niéj. Przyjaciel mój sam podłożył mi poduszkę pod głowę, i rzekł z żalem: „ostatni raz!" Łzy jego skropiły mnie. W niemocie mojéj nie mogłem mu odpowiedzieć, lecz czułem, jak jego łzy gorące na twarz moję spadały.

Pozostawszy jeszcze przez czas niejaki przy mnie, wszyscy bliżsi moi odeszli. Słyszałem oddalający się szelest ich kroków i zbliżanie się pogrzebników z ich czarnym orszakiem; słyszałem jak zakryli wieko trumny i przybijali goździami; jak jeden z pogrzebników wyszedł, a drugi zwolna gwiżdżąc, resztę goździ zabijał; słyszałem wszystko, i nie mogłem się poruszyć, nie mogłem głosu wydać. Wkrótce i tę robotę ukończono; pogrzebnicy oddalili się i całkowita cichość nastąpiła.

Natenczas pozostałem zupełnie samotny, zamknięty w mojém ciasném schronieniu. Czułem wszakże, że trumna nie była jeszcze spuszczoną do mogiły; było ciemno i duszno, lecz nie traciłem jeszcze nadziei.... Żyłem jeszcze! nadzieją tą jednak nie długo się cieszyłem. Nastąpiła chwila pogrzebu. Trumnę moję podniesiono i postawiono na karawan, który przy niejakimś szmerze zebranych ludzi, ruszył z miejsca. Przekonałem się wtenczas, że mię wiozą do miejsca wiecznego odpoczynku. Kondukt się zatrzymał; znowu podjęli trumnę, a ja z nieregularnych ruchów domyśliłem się, że kilka osób poniosło mię. Po chwili usłyszałem szelest sznurów, na których opuszczali trumnę; czułem że się kołyszę na nich spuszczając się coraz niżéj; i oto nóżki trumny uderzyły się o twarde dno mogiły; sznury upadły na wieko; słyszałem nawet jak je wyciągnięto z dołu.

Natężyłem wszystkie siły moje, aby podać jakikolwiek znak lub głos; ale napróżno: zmartwiałość krępowała wszystkie zmysły. Na trumnę rzucono kilka garści ziemi; znowu chwilowa cichość, nareszcie rozległ się jakby grzmot spadającéj bryłami ziemi. W téj chwili przerażenie moje niepodobne jest do opisania: żyłem, i mnie żywego zasypywano ziemią! Uderzenia ziemi coraz lżejsze, nareszcie ustały. Domyśliłem się, iż mogiła moja już zapełniona. Lekkie wstrząśnienia trumny przekonywały mię, iż grabarze udeptywali ziemię, — ziemię w któréj się udusić miałem. Nastąpiło okropne milczenie i ja uczułem się samotny we wnętrznościach ziemi.

Czas dla mnie nie istniał: pozbawiony byłem możności rozmierzania jego. Była to więc prawdziwa śmierć, pomyślałem, i tu będę musiał oczekiwać zmartwychwstania. Wkrótce zgnilizna rozdzieli na części tę nędzną powłokę ciała, a robak mięsożerny, któremu ciało ludzkie służy za strawę, radośnie pośpieszy na ucztę przygotowaną mu tak starannie i gorliwie. W przeciągu tych rozmyślań nowy, niepojęty i oddalony szum zaczął się rozlegać nademną. Słyszałem wstrząśnienia ziemi którą byłem przywalony. Ze drżeniem oczekiwałem napaści na bezbronne ciało moje, obrzydliwego robactwa, zębatego kreta, chciwéj grobowéj myszy i innych zwierząt, którym — nieszczęśliwy, od wszystkich opuszczony — żywo byłem oddany na pastwę. Lecz, przechodząc od rospaczy do nadziei, zająłem się inną myślą, która jakby promień z nieba oświeciła posępność mogiły mojéj. „Może to przyjaciel, powątpiéwając o śmierci mojéj, pragnie odkopać przywalającą mię ziemię?" Myśl ta była jakby balsamem życia dla krzepnącego już w zimnéj mogile.

Po zdjęciu ze mnie wieka, poczułem jak barbarzyńska ręka jakaś porwała mię za piersi, i ująwszy za głowę wyciągnęła z grobu. Znowu uczułem ożywny wpływ świeżego powietrza, i chłód przejmujący ogarnął członki moje. W tém mnie czémś okryto i pociągnięto jakby martwy ciężar. W zamięszaniu uczuć, rozumiałem iż aniołowie kary wloką mię przed groźnego sędziego świata, dla zawyrokowania nademną wiecznego przekleństwa. Tak mię ciągnięto przez czas niejaki, którego oznaczyć nie byłem w stanie, aż nareszcie rzucono jak bryłę ziemi, tylko nie na ziemię. Przyszedłszy do siebie ze wstrząśnienia jakiego doświadczyłem, poznałem że się znajduję na wozie. Kilka zaś słów dosłyszanych przekonały mię,

iż dostałem się dwóm grobarzom, dostarczającym trupów do teatru anatomicznego. Jeden z nich przy skrzypieniu kół mojego wozu, zanucił jakąś pieśń szynkową. Kiedy się wóz zatrzymał, podjęli mnie i przenieśli na inne miejsce: zgęszczone i ocieplone powietrze przekonało mię, że się znajdowałem w izbie ogrzanéj. Czyjaś gruba ręka zerwała ze mnie nietylko odzienie, lecz nawet koszulę i w takim stanie położony byłem na stole. Z rozmowy dwóch grobarzy i służącego miejscowego, zacząłem domyślać się, iż téjże nocy mam służyć za przedmiot dyssekcyi. Tak więc zostałem zachowany od uduszenia się w mogile, ażebym umarł pod nożem anatomika. Niech się kto wystawi na mojém miejscu i pomyśli, jakie mogły bydź uczucia duszy, która, przy bezwładności członków i muszkułów, w pełném znajdowała się życiu, w pełném pojęciu o męczarniach których oczekiwała.

Oczy miałem zamknięte, i dla tego nie mogłem domyślić się przyczyny ciągłego szumu w izbie; zdawało się mnie jednak, że się do niéj zbiérali uczniowie anatomii. Niektórzy zbliżając się do stołu, pilnie mię rozpatrywali. Cieszyli się że im przywieziony został *tak piękny subjekt!* Nareszcie podszedł i sam prozektor. Przed pocięciem mię na kawałki, zaproponował zrobić nademną kilka doświadczeń galwanicznych. Przyniesiono stos Wolty. Piérwsze dotknięcie się przeleciało piorunem przez wszystkie nerwy moje, które zadrżały i wydały głos jakby strony od arfy. Uczniowie z przyjemném zadziwieniem przypatrywali się konwulsyjnym ruchom moim w tém okropném doświadczeniu. Za drugiém dotknięciem otworzyłem oczy, i piérwszą istotą którą ujrzałem, był doktór co mię leczył w chorobie. Zmartwiałość krępowała jeszcze wszystkie członki moje; lecz mogłem już poznawać twarze uczniów akademii, którzy w bliskich ze mną zostawali stosunkach. Lecz kiedy z osłabienia oczy moje znowu się zamknęły, do uszu doszły pocieszające wyrazy politowania i przerażenia niektórych towarzyszów, którzy zaszczycali mię dawniéj swoją przyjaźnią: dla nich było boleśnie robić doświadczenia nad ciałem przyjaciela i woleliby mieć inny subjekt, mniéj im znajomy. Ukończywszy doświadczenia galwaniczne, prozektor wziął nóż i ostrzem uderzył mię prosto w piersi. Wstrzęsły się wszystkie członki moje, a konwulsyjne ruchy wydobyły krzyk przerażenia u wszystkich otaczających. Kora zmartwiałości była przebitą, a ja przebudziłem się ze snu śmiertelnego. Towarzysze i przyjaciele pośpieszyli ku mnie z pomocą, w godzinę późniéj mogłem już władać wszystkiemi organami życia. Pomoc lekarska i młodość, reszty dokonały.

NOWE DZIEŁO.

Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Wydawcy członkowie tegoż Towarzystwa: Malcz, Janikowski, Koehler, Lebrun, Leo i Lebel. w Warszawie, w drukarni pod firmą J. Węckiego przy ulicy senatorskiéj Nr. 463. 1837. — Tom I. poszyt I i II. str. VI i 391 nieliczb. 5.

Towarzystwo Lekarskie Warszawskie w roku 1820 założone, w bieżącym roku ogłaszać zaczęło drukiem chwalebne owoce prac swoich. Dwa już wydane poszyty obejmują w sobie Zdanie sprawy z prac i czynności Towarzystwa w roku 1833, 1834 i 1835 przez Alex. Lebrun, a w roku 1836 przez Ludwika Koehler sekret. tegoż Towarzystwa napisane. Wierny tu znaleśdź można obraz gorliwych usiłowań mężów miłością bliźniego przejętych, którzy na tym większą wdzięczność zasługują, iż nieprzestając na wzajemném udzielaniu sobie uwag, postrzeżeń i doświadczeń, wszystkich dzisiaj za pośrednictwem Pamiętnika robią ucześnikami nauki i wiadomości swoich, i szlachetnie ze swych odkryć każdemu dla dobra ludzkości korzystać pozwalają. P. Wilhelm Malcz, umieścił tu rzecz o ospie i o chorobach do niéj podobnych, jako też o krowiance; tudzież wiadomość o Hufflandzie; — Wiktor Kochański: O idiopatyczném rozszerzeniu źrenicy;— J. Lebel: O użyciu wodo-jodanu potażu w leczeniu zapaleń błony przykostnéj i zastarzałego reumatyzmu stawów; oraz porównanie cholery u starożytnych lekarzy znanéj z cholerą dziś w Europie grassującą;— Jan Bącewicz: postrzeżenia chirurgiczne w przedmiocie wyjścia niezwykłym sposobem ciał obcych z ran postrzałowych, tudzież użycia żelaza rozpalonego we wrzodach po ranach postrzałowych;—A. Janikowski: O skrzywieniach kręgosłupa;— Roman Czetyrkin: Wiadomość o cholerze epidemicznie w ostatnich czasach grassującéj w Królestwie Polskiém. Nadto połowę prawie obu zeszytów zajmują wyciągi z pism zagranicznych, jako to: Révue médicale, Journal de médecine et de chirurgie, Gazette médic. de Paris, Gazette des Hopitaux, La Lancette Française, Bull. de Thérap.; London medical Gazette; Froriep's Notizen, Preuss. med. Zeitung, Berlin. med. Zeitung, Würt. med. Cor.; Jahrb. d. ges. Medic. i t. d. Wyciągi te

wypracowali PP. J. Janikowski, A. Lebrun, J. Lebel, W. Malcz. Wreszcie poszyt piérwszy kończy spis nowych dzieł lekarskich w językach niemieckim i francuzkim, a w drugim znajdują się dostrzeżenia meteorologiczne w obserwatoryum Warszawskiém od dnia 25 listopada 1836 do 10 sierpnia 1837 roku. Pamiętnik wychodzi poszytami, w czasach nieoznaczonych, w ciągu wszelako roku przynajmniéj cztéry wydane bydź mają poszyty, które tworzyć będą tom. Przedpłata na cztéry poszyty wynosi zł. pol. 20.



DRĘTWIK.

Przez Galwaniego pierwiastkowo rozpoczęte, a od Wolty z tak pomyślnym skutkiem, w ogromnym zakresie posunione badania, całkiem nowe światło na naukę elektryczności rzuciły. Dzisiaj już każde ze trzech królestw przyrodzenia przedstawia źródło, z którego tę potężną siłę wyprowadzać możemy. Na szczególniejszą jednak uwagę, pomiędzy zwierzętami, zasługują rozmaite ryb gatunki, posiadające władzę obudzania wstrząśnień, do uderzeń iskry stosu woltaicznego zupełnie podobnych. W ogólności, do tego celu służą im szczególne organa; narzędzia te najczęściéj zalegają wzdłuż obu boków ich ciała, a składem swoim, stos elektryczny przypominać się zdają; jakoż złożone są powiększéj części z komórek graniasto-słupowych, delikatnémi błonkami poprzedzielanych; wnętrze ich wypełnia ciecz galaretowata, lub flegmista, którą mnóstwo nerwów siatkowato rozgałęzionych, w rozmaitych kierunkach przebiega. Zetknięciu się, lub też tarciu tych części różnorodnych, a szczególniéj nerwóm, obudzanie płynu elektrycznego przypisują; gdyż po odcięciu głowy, lub też za wyjęciem z niéj mózgu, tego głównego nerwów źródła, siła wstrząsająca natychmiast w tych rybach ustaje; przeciwnie zaś, po wyjęciu serca i naczyń krwistych, władza ta przez czas dosyć długi jeszcze się w nich zachowuje. Z tém wszystkiém wyznać należy, iż do gruntownego uznania sposobu rozwijania się elektryczności w tych organach, niemało jeszcze brakuje, i wiele zbadać należy. Ryby takie od własności swoich, nazywają się w ogóle *elektrycznémi*, pomiędzy którémi na szczególną uwagę zasługuje Drętwik Surynamski, czyli Gimnot Elektryczny *(Gymnotus electricus.)*

(Dokończenie nastąpi.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.